

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedzieli

o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

1 zł. 2-krotna dost. do domu zł. 1-30

na prowincyi:

1 zł. 30 ct. 2-krotna wysyłka 18 zł.

Kwartalnie 8 zł. 30 ct. 4 "

Miesięcznie 1 " 10 " 1-35 "

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: 2 " "

Wszystkich doniesień Redakcyi nie uwzględnia.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincyi:

wydania rannego 2 ct. 8 ct.

wieczornego 3 " 4 "

oba wydania razem 4 " 5 "

Rękopisów redakcyi nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

Lwów, ulica Chorażczyzny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantor „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 5 sierpnia.

(Z.). Nie może ulegać wątpliwości, że się ma ku przesiłeniu. Zapewne do czternastu dni nastąpi rozstrzygnięcie. Klucz do sytuacji mają Węgrzy i wychodzą z całym egoizmem wszystkie stąd korzyści bezpośrednio. Pod groźbą rozpadu monarchii liczą na korzystne warunki ugodowe. Korona do rozpadu nie dopuści, jeżeli się więc nie powiedzie kupić Węgry dla nowego prowizoryum, które nie daje się przeprowadzić inaczej, jak na podstawie czternastego paragrafu, musi nastąpić przesiłenie rządowe austriackie, lub nawet przesiłenie konstytucyjne z tym lub innym rządem.

Dotychczasowe usiłowania ugodowe i pośrednictwo Kallaya nie miały podobno skutku. Jutro nastąpią układy obydwu rządów we Wiedniu. Szanse pomyślnego załatwienia niewykluczone, ale zmalały. Prąd popularny węgierski domaga się doprowadzenia do oceny węgierskiego prawa do samodzielnego urządzania stosunków handlowych — więc Węgrzy korzystają z trudności, w które popadła Austria z powodu niemożności przeprowadzenia ugody, a chociażby prowizoryum w drodze konstytucyjnej, jak tego wymaga brzmienie konstytucyi węgierskiej. Zainteresował się także Banffy.

Powiadają, że w razie zrobienia Austrii ustępstwa na tem polu, opozycja węgierska Sejmu, który za trzy tygodnie się zbiera, byłaby niesłychanie silna. Powiadają też, że takiego ustępstwa ani Banffy zrobić nie może, ani nie znajdzie następcy, któryby mógł tego podjąć się i przewyciężyć opozycję w Sejmie węgierskim. Tak więc lekceważona z początku trudność wyrosła do ogromnych rozmiarów, tak, że nawet dobra wola niektórych czynników po węgierskiej stronie już nie wystarcza. Usiłowania jednak trwają, żeby znaleźć sposób obejścia szkolu i nie są beznadziejne.

Wytworzyło się dla Austrii niesłychanie trudne, nieledwie przymusowe położenie. Jeżeli się nie chce dopuścić do rozdziału monarchii a żadna ugoda niekonstytucyjnie przeprowadzona, nie jest dopuszczalną, to trzeba szukać sposobu funkcjonowania parlamentu austriackiego, więc dzisiejszego parlamentu, lub jakiegos nowego parlamentu. Na ulogodzenie parlamentu dzisiejszego braknie hr. Thunowi fizycznie czasu. Zaciętrzewienie walczących stron obydwu nie zostawia prawie żadnej już nadziei.

Rządowi hr. Thuna bardzo trudno podejmować nowe rokowania z przewodcami stronnictw tego parlamentu. Łatwiejsem by to było komu innemu, chociażby nawet następcą Thuna miał być gabinet, całkiem na prawo idący, bo czyby nim był hr. Schoenborn, czy ks. Lobkowitz, próbowałby jeszcze układów.

Pozostaje druga kombinacja — stworzenie na nowych podstawach nowego parlamentu austriackiego.

go za pomocą zamachu stanu i okrojowania nowej konstytucyi, czy to przez rząd obecny, który, jak was mogę stanowczo zapewnić, wcale do tego się nie kwapi, czy przez inny, bardziej do chirurgicznych operacji gotowy rząd. Otóż nie może wątpliwości ulegać, że się sytuacja nie daje już przewlekać i jeżeli układy z Węgrami nie doprowadzą do porozumienia, jeżeli Węgrzy nie dadzą odetchnąć hr. Thunowi, przesiłenie nastąpić musi. Ci więc, co pragnęli czynów, doczekają się ich może prędzej, niż myśleli, chociaż z całkiem innych powodów. Jakie to będą czyny, jakim da korona swoją sankcyę, jak na tem wyjdą kraje, Bóg raczy wiedzieć.

Spokojnie myślący ludzie przewidują, że ruszona raz konstytucyjna budowa nie obejdzie się bez dalszych przemian. Zapewne kilku prób będzie potrzeba, zanim się znajdzie formuła na dłuższe czasy, zanim się to osiedzi. Tylko, że nikt nie przewidzi, czy pierwszy eksperyment, chociażby zaczął się od powrotu do Sejmów, nie wywoła wnet korektury, która reformę wyborczą pchnie całkiem na lewo. Słychać zresztą, że powrót do Sejmów wcale nie jest uważany za jedynie możliwy, gdyż widoczne są niepospolite trudności z piątą kuryą, a co gorsze, pewność, że szereg niemieckich Sejmów nie obeszle nowej Rady państwa, lub obeszle ją z mandatem obstrukcyi, na którą nie pomoże chociażby jaki okrojowany regulamin. Chociaż więc powrót do Sejmów miałby prawdopodobnie najwięcej szans, nie są wykluczone inne reformy wyborcze.

Jeszcze raz: Węgrzy mają klucz sytuacji w ręku. Gdy się wieść rozejdzie, że nie dają Austrii odetchnąć, przesiłenie austriackie będzie nieuchronne.

Ks. Stojałowski

a narodowa polityka społeczna.

Kiedy w czwartkowym artykule naszym pisałyśmy o stosunku „socjalistów“, a więc stronnictwa do narodowej polityki społecznej — dziś piszemy nie o takim stosunku stronnictwa jakiegos, ale jednostki. Dlaczego? Wszak zeszłoroczne wybory wykazały, że bardzo liczne zastępy ludowe słuchają głosu ks. Stojałowskiego, idą za nim w bój wyborczy z całą namiętnością i z całym oddaniem się, — a z wyborów tych wyszło kilku posłów, którzy się ukonstytuowali jako klub i w tym charakterze działają w Radzie państwa i w kraju. Należałoby więc może o „stronnictwie“ mówić, a nie o człowieku.

Byłaby w tem racya, — gdyby istotę stronnictwa stanowiło pewne mniejsze czy większe, a choćby nawet i bardzo liczne grono ludzi, działające pod jakąś jednostkową, czy zbiorową komendą. Ale to nie wystarcza. Istotą stronnictwa, duszą, która je ożywia, są jego zasady, jest jego program. Bez tego

o stronnictwie nie ma mowy. Ks. Stojałowski jest komendantem licznej armii, — ale ani ta armia nie wie, dokąd on ją prowadzi, ani ten wódz nie wie, dokąd, w jakim kierunku, do jakiego celu, zapędzi go jutro jego bezgraniczna pycha, namiętność, jego zawsze i nad wszystkim górujące „ja“. Ks. Stojałowski miał już programów i kierunków całe tuziny, — a to dla tego, że idzie on nie tam, gdzie go wiedzie jakaś zasada polityczno-społeczna, ale gdzie go popycha jego nad wszystkim innym górujące ukochanie i uwielbienie swojej własnej osoby.

Z sobą też identyfikuje ks. Stojałowski ruch ludowy — i to jest jego główna wina, to główny powód, że działalność jego w społecznej polityce tego kraju jest stanowczo ujemna. Czytajmy jego pisma ludowe — jego kalendarzyki — jego artykuły w naszym piśmie zamieszczony — jego wszelkie odezwy: zawsze to nieszczerne „ja“ — zawsze ten „ksiądz redaktor“ jako personifikacya ruchu ludowego.

Zultramontana czystej wody — wydawca „modlitwy chłopu polskiemu“, w której ordynarne przekleństwa rzuca na biskupów — a potem autor sławnego „potępiam i odwołuję“. Z konserwatysty czystej wody — bo takim był z początku — przewodca mieszczańskiej we Lwowie agitacji przeciw inteligencji w Radzie miejskiej — potem sojusznik socjalistów — potem ludowców — potem, aż dotąd, wróg jednych i drugich zawzięty i namiętny.

A do tych zmian nie prowadziła go żadna idea — tylko ciągle, coraz wzrastające roznamietanie się w walce o swoją osobę. Zkąd się wzięła ta walka? Czy tam od początku szło o lud? o idee? Czy kiedy ks. Stojałowskiego, jako proboszcza kulikowskiego dosięgła karząca ręka władzy duchownej, powody tego były politycznej i społecznej natury? Czy wszystkie jego procesy karne były procesami politycznymi?...

Wynikł z tego skutek dwojaki. Osoba ks. Stojałowskiego nie wzbudzała zaufania — a mimo to osoba ta narzucała się na przywódcę. Był więc wodzem rozagitowanych przez siebie zastępów, ale nie miał sztabu ani oficerów — a gdy chwilowo jakich pozyskał, jego natura despotyczna, nie znosząca opozycji, wszystkich kolejno odepchnęła. Moglibyśmy cały szereg nazwisk przytoczyć. Z tego wynikało, że ten ruch, który on swoją agitacją rozniecał, był i jest dotychczas tylko ruchem agitacyjnym, a nie dodatnią organiczną robotą, która wymaga szerszego poparcia a nie może stać jednym i to tak namiętnym, tak niestałym, choć tak upartym człowiekiem.

A powtórę wynika ztąd to fatalne następstwo, że kierunek tego ruchu zależy od zmiennych kolei walk osobistych ks. Stojałowskiego. W mistrzowski sposób umiał on w swoich pismach grać na uczuciach ludu, na tem wszystkim, co mu dolega, na jego niezadowoleniu, na jego niezaspokojonych potrzebach — z równem też mistrzostwem umiał się przed-

kać zaczęły — a wtedy zdawało nam się, jak gdyby światło z poza ostatecznego kresu wybuchało falami.

Było to tylko złudzenie oka, którego wzrok chwilami na kilka sekund omdlewał. Potem mogliśmy już rozróżniać drzewa na grzbieciech gór wschodnich, które się na biało-żółtawem dnie rysowały, potem roztoczył się jakoby wachlarz ogromny na wschodzie, z jasnego światła utkany, aż wreszcie słońce się wytoczyło z za gór w całej swej wspaniałości i tym blasku olśniewającym, przed którym oko tak samo się korczy, jak umysł ludzki przed Bogiem, i wolno mu tylko jego dzieła podziwiać na ziemi. ale w twarz jemu zajrzeć nie może. Za światłem słońca, z szarego świata duchów, w którym nasza wyobraźnia nas trzymała przez chwilę, przenieśliśmy się znowu na ziemię, która teraz się rozłożyła przed nami w całej wspaniałości.

Ta wspaniałość jest także olśniewająca, jeżeli ją weźmiemy na oko z wyniosłego miejsca i w rozległej przestrzeni. Patrzałyśmy przed siebie na północ, bo w tym kierunku widać było najlepiej. Tu opadały garby gór jeden za drugim i widać było tu i ówdzie białe punkciki, to miasta, i niebiesko błyszczące wstążki, to rzeki, tylko cokolwiek na prawo góry i lasy Chwaniowskie zasłaniały widok miasteczek i zamków, w tej stronie leżących.

Mój ojciec miał dobrą perspektywę ze sobą, przez którą po kolei patrzyliśmy w tę kotlinę, otoczoną wieńcem gór, a którą dawnymi czasy nazywano Ziemią Sanocką — i dawał nam wyjaśnienia. Zamek Leśki widzieliśmy jak na dłoni, obok niego kawałek Sanu, dalej Sanok, a jeszcze dalej jakieś

inne gniazdeczko, może Brzozów albo też Dynów. Góry Chwaniowskie zakrywały Przemyśl zupełnie, wszelako cokolwiek więcej ku wschodowi widać było ruinę Dobromilskiego zamku a jeszcze niżej jakiś punkt biały, zapewne Laszki murowane, dawną siedzibę Mniszchów. Co widać było jeszcze dalej, to już tylko szarała, ale można było dobrze rozróżnić ziemię uciekającą dalej w tę stronę, gdzie się szkl morze Bałtyckie. Ku północnemu wschodowi, gdzie leży Litwa, ziemia zdawała się być ciemniejszą, Po-dole i Ukraina leżały w słońcu a cała część zachodnio-północna była nakryta jak gdyby mgłą niebiesko-zielonawego koloru, w której wszakże tu i ówdzie coś majaczyło. Powietrze było tylko miejscami zupełnie jasne, gdzieindziej jak gdyby górami przesłonięte, tam wyobraźnia mogła sobie tworzyć wszelkie widoki, do której jej własna pamięć dostarczała przedmiotów. Mówiono długo o rozmaitych rzekach i miastach i zamkach, bo każdemu się zdawało, że coś lepiej obaczył i rozróżnił od innych, potem Pol zabrał głos i wskazywał nam i opowiadał, gdzie leża i jak wyglądają wszystkie ziemie Rzeczypospolitej polskiej. Słów nie pamiętam: pomnę tylko, że kiedy nam pokazywał, gdzie leży Kraków, zdawało mi się, że słyszę hejnał, roznoszący się po całej Polsce z wieży Maryackiej. Pomnę także, iż nam opisywał dokładnie, gdzie leży Kruszwica i Gopło, i katedra Gnieźnieńska, gdzie Warmija, jego ziemia rodzinna, gdzie się rozlega piaszczyste Mazowsze i jak o Pomorze uderzają fale morza bursztynnego, gdzie Litwa drzemie w lasach odwiecznych, gdzie Pińsk się topi moczarach i kędy Kudak strzegł swego czasu

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Zygmunt Kaczkowski.

MÓJ PAMIĘTNIK

z lat

1833—1843.

Kiedyśmy stanęli na szczycie, dopiero trochę szarzać zaczęło. Na wschodzie po naszej prawej już gwiazdy pogasły, na dalekim zachodzie jeszcze te ciółka niebieskie tu i ówdzie świeciły. W tej chwili czuliśmy się, jak gdyby zawieszeni w powietrzu, bo mgły okrywały wszystkie góry koło nas, ziemi nie widać nie było, tylko niebo i szarzące powietrze, przez które po naszej lewej przebiegały się gromady gasnących gwiazdek. Mieliśmy wszyscy to złudzenie, że jesteśmy jak ludzkie dusze, które opuściły swe ciała i wyleciały nad ziemię: nikt z nas nie czuł tęsknoty za tym padołem płaczu — i tośmy sobie mówili. Ktoś ze starszych dodał do tego: Jak z oczu, tak z myśli.

Wszakże niebawem ostatni kres widnokregu na wschodzie zaczął się rozjaśniać, obciągając się światłem białawo-żółtawym. To światło szybko się rozjaśniało, podnosząc się coraz wyżej i wyżej, bledsze u góry, jaśniejsze u kresu. Jużśmy dobrze widzieli kres ziemi na wschodzie, najeżony górami, mgły zni-

stawić jako męczennik sprawy ludowej. Tysiące ślepo mu wierzą i ufają. A on tego ich zaufania używa jako broni we wszystkich swoich walkach osobistych i zwraca je dziś w tę, jutro w inną stronę. On dziś każe tym wierzącym w niego zastępować ich ręką w rękę z socjalistami, a jutro ich zwalczać — dziś z „ludowcami“ a jutro przeciw nim — on dziś uderza w surmę bardzo wysoko nastrojonego patryotyzmu, ażeby jutro sprawców tragedii krojańskiej z krwi obmywać i głosić stale i systematycznie, że pod rządem rosyjskim jest dobrze, a co o prześladowaniach i ucisku się pisze — to puste wymysły.

Ten ostatni punkt jest bardzo charakterystyczny. Nie wchodzimy w kwestyę, które podobno mają być przedmiotem rozprawy sądowej. Faktem jest — że w chwili, gdy władze austriackie, administracyjne i sądowe i władze duchowne najgorzej ks. Stojalowskiego prześladowały, wtedy w jego pismach zaczęło się owo flirtowanie z Rosją. On — który tak potępia stare wady szlacheckie, postąpił tak samo, jak nieraz w dawnych czasach nasi magnaci, którzy pognewawszy się na jedno mocarstwo sąsiadnie, zwracali swe afekty ku drugiemu. A teraz, gdy mu z tego publicznie dotkliwie czynią zarzuty, kryje się za „wysoką politykę“, żywcem wziętą ze stańczykowskiej ewangelii p. St. Koźmiana — on, wróg stańczyków, nie znajdujący dość słów na ich potępienie. W tem jest cały ks. Stojalowski.

Z niepolitycznej genezy zatargów ks. Stojalowskiego z władzami — z jego pychy i tej zrzeczności, z jaką on swoją sprawę narzucił znacznej części włościan, jako sprawę ludu — z jego zupełnego braku zasad i programu — z jego wreszcie unoszącej go jak huragan namiętności — wynika to, co w tej sprawie jest najgorsze: ks. Stojalowski demoralizuje lud. Demoralizuje go nie tylko tak, jak socjaliści, przez to, że w pismach i agitacjach zaszczepia w lud jad nienawiści do całej reszty społeczeństwa, ale demoralizuje go także swoim osobistym wpływem. Demoralizuje go tem, że z jego winy początki życia politycznego wśród włościan już się zaznaczają rozbiem na osobiste partye, w których chłop przeciw chłopu jako wróg staje — tem, że co dziś w pismach swych i agitacjach zachwala, to jutro potępia — że swoich wiernych przerzuca z jednego kierunku i sojuszu w drugi — że w agitacjach nie gardzi żadnym środkiem, a gdy go na tem wyłapać, to wyraźnie w swoich „gazetkach“ pisze, iż w walce politycznej to wolno.

A co zdziałał dodatniego dla ludu? To samo, co socjaliści galicyjscy dla robotników. Rozagitował — ale nie zbudował niczego. Skrzywił ruch ludowy w samych początkach; namiętną agitacją, nieprzebieganiem w środkach, solidaryzowaniem tego ruchu z losami swojej osoby, naraził ruch na niepotrzebne antagonizmy a lud na bezużyteczne ofiary; rzucił posiew antyspołeczny, bo posiew nienawiści i demoralizacji. A jeżeli wskazuje na to, że zdobył dla ludu kilka krzeseł poselskich w Radzie państwa — to powiemy mu, że on te krzesła zdobył nie dla ludu ale dla siebie, a powtóre, że co na gruncie tak przez niego uprawionym wyrosło, warunków trwałości nie ma. On sam się o to postarał — gdy w działaniu swem etyczne podstawy odrzucił, jak sprzęt bezużyteczny.

To też mamy nadzieję, że „stojalowszczyzna“, która jest chorobą ruchu ludowego, minie rychło. Ale trzeba do tego dopomóc, trzeba chwilę uzdrowienia przyspieszyć. To zaś robi się nie stanem wyjątkowym, nie „ratunkiem policyjnym“, do którego nawołują konserwatyści — ale podjętą przez wszystkich ludzi dobrej woli zdrową, usilną, ofiarną a rozumną polityką i pracą społeczną na gruncie

kresów naszej ojczyzny. Były to pierwsze nuty do „Pieśni o ziemi naszej“, z którą Pol już się nosił od roku. Pieśń ta jest jednym z najpiękniejszych utworów Pola, ale sprawiała ona daleko głębsze i rzewniejsze wrażenie, kiedy ją opowiadał choć prozą, ale żywym słowem i w obec tej całej ziemi, która się rozścielała przed nami. Wszyscy byli do głębi wzruszeni: Strzelecki płakał, jak dziecko, Bułharyn stał nieruchomy i patrzył wyjęzionym oczyma gdzieś w dal, zapewne w Augustowskie, gdzie była niegdyś jego siedziba, Goszczyński był obrócony ku słońcu z zaciśniętą pięścią i rozwartymi nozdrzami, zapewne dochodziła go stamtąd woń ukraińskich burzanów, — mnie pozostało wspomnienie, jedno z najwięcej uroczych, jakie mi pamięć przynosi z lat moich dziecinnych.

Jak mi później opowiadał mój ojciec, który nie łatwo dawał się unosić, Pol nigdy nie mówił tak pięknie i tak porywająco, jak wtedy. Widać było po nim, że zna tę starą Polskę, czuje ją w sobie i cały w niej żyje. Po nim Goszczyński rzekł z gniewem:

— Tyle ziemi mieliśmy jeszcze za naszych ojców! I to wszystko zatraciła, zaprzepaściła, zaprzedała ta szlachta niesfora, której jeszcze i na takiej przestrzeni było za ciasno...

Z tego wywiązała się spór o to, z czyjej winy Polska upadła, spór, którym kończyły się wówczas wszystkie rozmowy; jednak Bułharyn sprzeczne zdania pogodził, mówiąc:

narodowym. Przeagitować księdza Stojalowskiego bardzo trudno — ale nie trudno dodatnią pracą gruntu mu z pod nóg usunąć.

Ze Starej Polski.

(Korespondencya Słowa Polskiego).

(Ciąg dalszy).

Rozpatrzmy się teraz w sytuacji z naszego narodowego stanowiska. *Beati possidentes* na górnym Śląsku są centrowcy i pozostaną też nimi jeszcze dość długo, z tem ograniczeniem, że trzy kamienie, rządowo-hakatystowski, socjalistyczny i polski, które miały masę centrową, przetworzą ją tak, że wyłaniać ona będzie kandydatów na posłów z charakterem wybitnie polskim i demokratycznym w jednych okręgach, a „rządowych katolików“ w okręgach drugich. Ostatni wypadek, nawiasem mówiąc, zaszedł już przy tegorocznych wyborach w okręgu opolskim, gdzie wszystkie żywioły niekatolickie złączyły się z centrowcami starej daty (*des alten Schlendrian* — powiedziałby Niemiec) w celu przeprowadzenia kandydata milego rządowi, księdza Wollnego, ziemczonogo Polaka, figurę potulną, nigdy w niczem nie wchodzącą w drogę sferom rządowym.

W połowie tylko mają słusność ci, którzy przyrost głosów socjalistycznych uważają za symptomat niezadowolenia wyborców górnośląskich a dotychczasowych posłów centrowych i za dowód, że wystarczało wysunąć kandydatury szczeropolskie, a głosy, które skupiliby na sobie kandydaci centrum i socjalnej demokracji, wykazałyby były zupełną niemoc tych dwóch stronnictw w starej Polsce. Nie myślimy zaprzeczać, że przy forsownej agitacji, przy olbrzymim nakładzie sił, pracy i kosztów kandydaci polscy odnieśli by ostatecznie zwycięstwo, czy atoli z wysiłku takiego wypływające korzyści byłyby dla sprawy polskiej i demokratycznej (a ostatniej nie wolno oddzielać u nas od pierwszej pod karą zaprzepaszenia interesów polskich!) trwałe i daleko sięgające? Stanowczo nie! Śląskie pisma polskie z pewnością oceniają należycie i doceniają siłę zastępów po za nimi stojących, ale jej nie przeceniają. Nigdy nie „lansują“ one spraw — przy wyborach: kandydat — lud sam pcha, pchać musi krępką swą dłonią, każdą sprawę naprzód — dopiero, gdy się ona już toczy, spieszą pisma i przywódcy z pomocą, za co zawsze serdeczną nagradzani bywają wdzięcznością.

Pisma polskie i garstka inteligencji polskiej zniosą chętnie niesłuszny zarzut kunktatorstwa, oportunistu, bodaj nawet dwulicowości w pracy około odrodzenia narodu Starej Polski, ale w postępowaniu swem z ludem górnośląskim ani na krok nie odstąpią od zasad demokratycznych, odstąpić nie mogą, nie chcąc, ażeby plon ich pracy zbierała socjalna demokracja. My możemy tylko szczepić pojęcie narodowe, budzić łagodnie a bezustannie uśpione rocznice narodowe, natomiast w sprawach politycznych, wspólnych z Niemcami, zawsze i wszędzie inicjatywa i to samoistna, natarczywa, żywiołowa, wychodzić musi od ludu: tylko taki rozdział pracy zapewnia nam wyższość nad socjalistami, centrowcami i hakatystami i pozwala obliczyć z matematyczną dokładnością, kiedy ludowe polskie zboże stłumi wszystkie obce chwasty.

Teraz nikt chyba nie robi nam zarzutu zbyt zuchwałej i ryzykownej spekulacji, gdy postawimy aksjomat: nie socjaliści naszymi, lecz my socjalistów będziemy spadkobiercami! Rozważmy bowiem jeszcze: a) jak wygląda agitacja socjalistyczna na Górnym Śląsku, b) jaki materiały ona obrabia i jakie warstwy ludu po-

ciąga za sobą, c) jakie wpływy musi zwalczając socjalna demokracja, dążąca do opowania mas górnośląskich.

Do punktu pierwszego należy zaznaczyć, że przedwyborcza propaganda socjalistyczna na Górnym Śląsku była głównie w krzywdy i w niedzę ludu i pod tym względem rządziła się koniecznym oportunistem, w czem zresztą nasze narodowo-demokratyczne, chrześcijańsko-socjalne pisemka wyprzedzić się nie pozwoliły. Tak samo nie pozwoliliśmy się oskrzydlić, gdy nadeszła pora właściwej agitacji wyborczej. Długa, 16 łamów druku obejmująca, polsko-niemiecka odezwa socjalnych demokratów: „Górnoślązacy, hejże do wyborów! Oberschlesier, auf zur Wahl!“ — pracowała dla nas, wskazując dobitnie, dobitniej, niżesmy to — krepowani względami taktycznymi, uczynić mogli — na błędy i grzechy śląskiego centrum. Prócz malej, dyalektycznie arcyślabej wycieczki przeciwko narodowo-demokratycznemu ruchowi, nie masz w odezwie socjalistycznej niczego, czego by górnośląski patryota polski już dawno nie podpisał. W każdym razie jest rzeczą pewną, że wiary ludu górnośląskiego w szczerłość zasad demokratycznych ruchu narodowego, odezwa socjalistyczna zachwiać nie mogła.

Posłuchajmy tylko, do jakiego stopnia suferowie socjalistyczni uznali za wskazane zamaskować międzynarodowy, komunistyczny i antychrześcijański charakter swego programu. Oto socjalistyczna odezwa przedwyborcza do Górnoślązaków wychodzi z założenia: „Nie wiele praw ma lud roboczy, składają nań tylko ciężary“, poczem wylicza te „ciężary“ jako to: ogromne podatki, niesprawiedliwy rozkład podatków, niskie myto, wyzysk w kopalniach, ograniczenie robotników w możliwości zarobkowania (ostatnie jako następstwo lichych szkół). Na tem tle rozsypano gęsto zarzuty przeciwko centrowcom, zwroty nibyto patryotyczne, wreszcie pewniki, zaczerpnięte z obserwacji ekonomicznych stosunków na Górnym Śląsku. Głosi więc odezwa: „Posłowie z centrum głosowali za temi korzyściami dla dzieci, głosowali za tem, żeby na was nałożyć większe ciężary“. — „Posłowie z centrum byli na usługach rządu, kiedy chodziło o nowe prawo o młynarce, chociaż wiedzieli dobrze, że Wy, którzyście ich wybrali, nie chcecie słyszeć o okrętach nowych“, a potem znowu z innej beczki: „Wasza Ojczyzna zawsze była krajem najbardziej nieszczęśliwym“, — „prawie trzy piąte części tej ziemi, na której Wy żyjecie, należy do kilkuset wielkich panów, do tysięcy chłopów należy to, co pozostaje, a nie należy do setek tysięcy robotników“, — „Wy macie najniższe płace w całym państwie“ — „tak samo jak robotnicy rolni górnośląscy, robotnicy kopalni i hut należą do najgorzej płatnych w całych Niemczech, najgorzej się też z nimi obchodzą“, trzecia część odezwy zajmuje się szkołą; podniósłszy niesłuszny zarzut, że „marny stan szkół górnośląskich jest winą dotychczasowych posłów centrowych (wiadomo, że posłowie ci właśnie i wyłącznie co do szkoły popierali ze względu na wykład religii żądania Polaków — zachowując się zresztą — z wyjątkiem posła Szmuli — nader ozięble wobec innych postulatów Koła polskiego) uznaje za potrzebne uderzyć w bardon patryotyzmu polskiego. Oto odnośny ustęp odezwy:

A może niektórzy z Was samych nie chcą nie słyszeć o szkole, gdyż tam dzieci wasze, o ile (sic!) jesteście Polakami, uczą w języku Wam obcym, więc nawet, że szkoła ta, jak mniemacie słusznie części (tylko!), dąży do wytępienia Waszego języka ojczystego. Prawda jest: Wy i dzieci Wasze nie jesteście cierpiące z powodu dążeń germanizacyjnych, zupełną macie słusność, żądając, aby dzieci Wasze

— Rekryminacje na nie się nam nie przydadzą. Myślimy raczej o tem, aby tę Polskę znowu wyzwoić — a nie będzie to trudno, jeżeli sobie wszyscy do tej pracy podamy ręce.

Pod owe czasy nie było między nami nikogo, któryby w przyszłość Polski nie wierzył.

Po południu wróciliśmy spokojnie do domu, pokrzepieni na sercu i podniesieni na duchu. Pola mój ojciec jeszcze tego samego dnia odesłał wózkami do Leśka.

Goszczyński przez cały wieczór naradzał się z Bułharynem — a nazajutrz rano odjechał, gdzieś w dalsze góry z Strzeleckim, z którym ścisłą przyjaźnią nawiązał.

Bułharyn jeszcze parę dni bawił u mego ojca i naradzał się z nim, tak o wzięcie jakiejś wioski w dzierżawę po stronie węgierskiej, jak o sprowadzenie swej żony i dzieci z Augustowskiego. Wioskę tę wziął wtedy istotnie w dzierżawę i mieszkał w niej z całą swoją rodziną, aż do rewolucji węgierskiej. Jego żona, Jordanówna z domu, słuszną brunetka o bladej twarzy, kobieta imponującej piękności i nadzwyczajnej wymowy, żyła po wszystkie te lata z moją matką w bardzo tkliwej przyjaźni. Była to jedna z tych kobiet, które swoją nieprzepartą energią i niezwykłym zapalem, podtrzymują mężczyzn, kiedy mężczyźni zaczynają upadać na duchu. Wybiegała co roku z Węgier i jeździła w Augustowskie, skąd przywoziła fundusze do życia, natenczas za-

zwyczaj swoje dzieci zostawiała u mojej matki; nie raz po parę miesięcy bawiła w Królestwie, raz wreszcie aresztowano na granicy, drugi raz przez kilka tygodni trzymano na śledztwie; ale zawsze się wydobyła i zawsze wracała, dopiawszy swojego celu i niezwalczona w swojej energii. Nie wiem, co się po roku 1846 stało z nią i jej dziećmi, bośmy się wtedy wszyscy rozlecieli na wszystkie strony, jak stad ptaków po strzale. Bułharyn sam, po rozwiązaniu Stowarzyszenia Węglarzy polskich, które mało przedtem założył był we Lwowie z Karolem Kozłowskim a które później pod przewodnictwem poleona Nowickiego przekształciło się w Związek karbaryuszów polskich, o ile wiem, nie należał już do dalszych sprzysiężeń, ale utrzymywał ciągle stosunki z krajem, przesiadując to u nas, to u Bułharyńskiego w Kalnicy. Po kampanii węgierskiej był przez wiele lat za granicą, dopiero później zamieszkał na wyspie Jersey, gdzie zmarł przed kilkunastu laty starcem przeszło ośmdziesięcioletnim w szczyt zapomnienia.

(C. d. n.).



MATERIE

najnowsze na suknie damskie i dziecinne otrzymał
w wielkim wyborze i poleca takowe

MIKOŁAJ LUDWIG

Lwów — plac Maryacki Lwów I. 8. —

WODA FIOŁKOWA

usuwa z twarzy pryszcze, liszaje, trądziki, opierzchnienie i łuszczenie skóry, wygładza zmarszczki, pory i doły ospowe. Twarz odświeża, wybiela i wydelikaca.
Cena 1 złr.

JAN IHNATOWICZ

Lwów: (sklepy własne) ulica Kopernika 1. 3., Hallicka 1. 11., Kraków: Sukiennice 1. 90., Czerniowiec: Rynek 1. 2., Przemyśl: Franciszkańska 1. 24.

„ORPHEUM”
KLINGSBERG.

Theatre variete

a la RONACHER.

Codzień przedstawienia z urozmaiconym programem. 1871

Początek o godz. 8 1/2.

SÓL

morską i kamienną. Siarczan żelaza. Wątrobę siarzaną. Kule żelazne. Sól francuska i tanie gąbki poleca

Wolf Czopp

Lwów, ul. Żółkiewska 2.

Najstarszy galicyjski skład farb, pokostów i lakierów.

Także i na raty

bez podwyższenia cen

dywany, portyery, franki, chodniki, koldry watowane, kapy na stoły i łóżka w składzie dywanów „Teppichhaus au Louvre”, Lwów, ulica Sykstuska 1. 6. (Pasaż Hausmana). Na prowincję wysyła się cenniki gratis i franco.

„Mody paryskie”

najpiękniejsze i najtańsze pismo dla kobiet wraz z dodatkiem powieściowym i krojami kwartalnie 90 ct., rocznie 3 zł. 60 ct. Prenumeratorem rocznie otrzymają wspaniałe nagrody. Wydawnictwo „Mód paryskich” Lwów, Lyczakowska 27. 605

Numer okazowy na żądanie wysyła się bezpłatnie.

Palcie tutki Niemojowskiego

wszędzie do nabycia.



Firma WIKTOR BERGER

Lwów, ul. Akademicka 8.

Rowery najnowszej konstrukcji, model 1898, z wszelkimi udogodzeniami, znanej słynnej fabrykacji oryginalnej, materiał angielski, kompletny z przyborami po zł. 115. Ilustrowane cenniki bezpłatnie na żądanie.

4 3/4 kilo kawy

netto opłacone za zamówienie lub nadaniem gotówki. Pod gwarancją najlepszy towar.
Afryk. Mocca perłowa . . . 3.70
Santos bardzo dobra . . . 3.70
Kuba, zielona znakomita . . . 4.35
Ceylon, nieb.-ziel. znakom. . . 6.10
Złota Java, 26 ft. bar. dobra . . 5.90
Perłowa, silna bardzo dobra . . 5.55
Mocca arabska, aromatyczna . . 6.90
Cennik wraz z taryfą cłową opłacone.
Ettlinger & Co., Hamburg.

Na życzenie Pp. Restauratorów, tudzież aby PT. Konsumentom podać źródła, gdzie można dostać tylko naszego marcowego piwa, podajemy poniżej spis lokalów, w których jest na składzie wyłącznie tylko najlepsze

Piwo Marcowe

z naszych browarów:

Baumanna Nathana Synowie, Ruska 18.
Blassberg Szymon, Kamińskiego 1.
Bukalski Władysław, Szeptyckich 50.
Danilewicz J., Podzamcze dworzec.
Einhorn M., Gródecka 18.
Fasf Antoni, Gródecka 58.
Flieg Józef, Jagiellońska 22.
Fried Jakób, Rynek 13.
Fuchset, Lyczakowska 11.
Garfunkel Ozyasz, Sykstuska 2.
Graf F., Karola Ludwika 33.
Guttmann Ch., pl. Gołuchowskich 4.
Heller Jakób, Sobieskiego 24.
Herold Antoni, Sykstuska 14.
Jellin Markus, Żółkiewska 3.
Kalter Szymon, Ruska 10.
Katz Mayer, Rejtana 9.
Kohn Kalman, pl. Gołuchowskich 10.
Kraus Szymon, Szpitalna 20.
Landes Ch. Skarbowska 4.

Lityński S., Czarneckiego 8.
Löwenheek J., Trybunalska 4.
Łopaciński Wojciech, Gródecka 79.
Mergel H., Rynek 19.
Piepes B., Wałowa 11.
Probstein W., Sobieskiego 8.
Reich S., Rynek 6.
Reichenstein M., Żółkiewska 29.
Reinbach P., pl. Gołuchowskich 14.
Rudziński A., Dworzec główny.
Schapira S., Rynek 26.
Spiegel Moryc, Żółkiewska 14.
Stoff S., Sobieskiego 26.
Teehinger J., Słoneczna 17.
Tomicki R., Lyczaków, Hotel de Laos.
Töpfer Naftali, Trybunalska 12.
Wang M., Sobieskiego 14.
Wixel Max i Syn, Ormiańska 5.
Zehngut L., Karola Ludwika 23.

2431

Lwowskie Towarzystwo akcyjne browarów.

Najmocniejszy, najwyższy położony zdroj stalo-

wy na łańcie stałym, najodpowiedniejszy zakład hydropatyczny Europy wschodniej przy ujściu Dorny do Złotej Bystrzycy. Sezon od 1 czerwca do 30 września. Na ostatniej stacji kolejowej Kimpolung liczne okazałe przy każdym pociągu. Wycieczki do rumuńskich i węgierskich okolic wozem, końmi, tratwą.

DORNA

Bukowina

W nowym pomnikowym domu zdrojowym wydaje się wedle najnowszej metody kąpiele mineralne, stalowe, szlamowe, siłkowe, solankowe i solne. Wedle wymogów nauki urządzony dział hydropatyczny ma służbę wykształconą w klinice prof. Winternitza, kuracja mleczna i żółtyczna. Prospekt przez zarząd zdroju. — Zapytania do lekarza zdrojowego i kąpielowego Dra Artura Loebel. 2027

Pokost naftowy

bardzo przydatny do zapuszczania wszelkiego materiału drewnianego, jak: dachów gontowych, stachet, parkanów, narzędzi gospodarczych i rolniczych, niedopuszczający w drzewie pęknięcia, butwienia, zgnilizny i robactwa — jest do nabycia w składzie głównym

PIOTRA MIĄCZYŃSKIEGO

przy ul. Sykstuskiej 1. 47 we Lwowie.

1 kilogr. pokostu naftowego kosztuje tylko 12 ct. przy odbiorze w beczkach około 180 kilogram. 20 procent opustu, czyli 2 ct. na kilogramie. 2030

J. A. BACZEWSKI we Lwowie

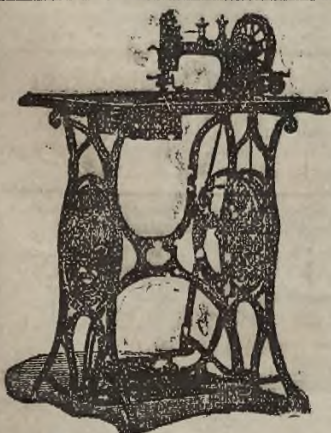
2109 c. i k. dostawca nadworny.

SPIRYTUS		Esprit de vin Marque d'or		SPIRYTUS		
NA NALEWKI	NA NALEWKI	pierwszej próby		NA NALEWKI	NA NALEWKI	
		Najlepszej jakości				
		Pocztowa	5 kg.			Pocztowa
			blaszanka			

Większą partię doskonałych najnowszych
APARATÓW FOTOGRAFICZNYCH

amatorskich i zawodowych po znacznie niższych cenach sprzedaje okazją, jak długo zapas starczy, firma

Wiktor Berger Lwów Akademicka 1. 8.
2342 Cenniki i oferty bezpłatnie.



Maszyny do szycia

„SINGERA”

z 10 różnych fabryk. Nożne w cenie 27, 38, 42, 50 i 65 zł. Ręczne po zł. 25, 32, 36, 40, 48 i 50 ratami po 4 złr. miesięcznie, lub gotówką 10% taniej. Handel mój istnieje od 25 lat, sprzedałem 17 tysięcy maszyn, to jest przeszło 100 wagonów. Sprzedaję taniej aniżeli Wiedeń, — gwarancją na miejscu.

Nie wysyłam natrętnych agentów którym żydziłby od 10-20 zł. za sprzedaż 1 lichej maszyny.

JÓZEF IWANICKI

1437 mechanik, Lwów, hotel Żorża.

Ces. król.

uprzyw.

Rafinerya spirytusu, Fabryka rumu, likierów i octu

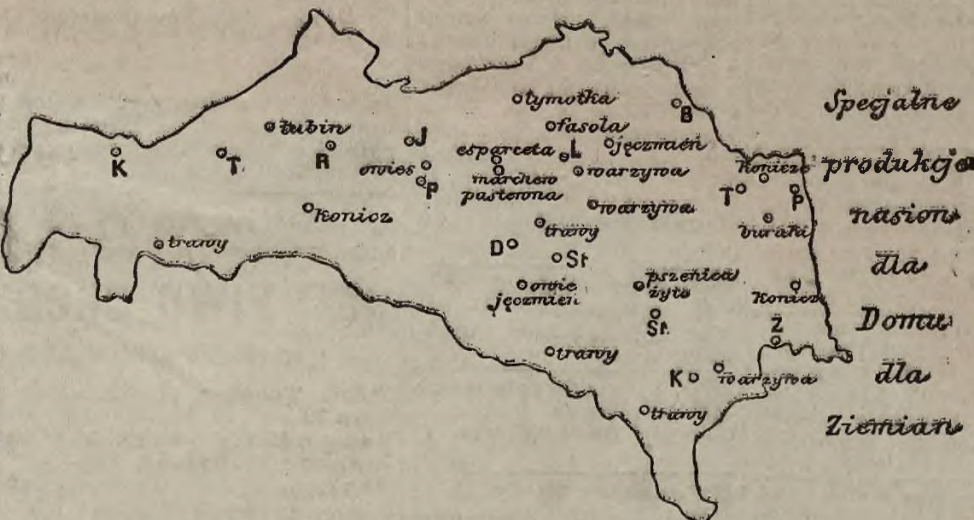
Juliusza Mikolascha Następców
Jakóba Sprechera i S-pki
we LWOWIE

poleca stare wódki polskie, rosolisy, likiery, rumy prawdziwe z Jamajki, koniaki, spirytus, „Bongout” na nalewki, tudzież prawdziwy ocet spirytusowy. 21

Składy dla miasta: ulica Hallicka 1. 1. — ul. Kopernika 1. 9.

Specjalne
produkcyjne

nasion
dla
Domu
dla
Ziemian

Specjalne
produkcyjne

nasion
dla
Domu
dla
Ziemian

PIERWSZY GALICYJSKI DOM DLA ZIEMIAN

we Lwowie ul. Jagiellońska 15

poleca do obecnych zasiewów:

Pszenicę angielską „Shiriffo Square Heed 100 kg. zł. 13.—
„ francuską „Hors-Coneours . . . 100 „ „ 11.—
„ szampankę . . . 100 „ „ 11.—
„ rosyjską Girke . . . 100 „ „ 11.—
Żyto „imperial” . . . 100 kg. zł. 10.—
„ szampańskie . . . 100 „ „ 9.—
gatunki aklimatyzowane.
Rzepak holenderski, oryginalny i wszelkie inne nasiona

NAWOZY SZTUCZNE

z gwarancją za ilość i jakość składników chemicznych.

MASZYNY ROLNICZE

z słynnej fabryki E. Kühne, Moson.

Żniwiarki i kosiarki

oryginalne amerykańskie z pierwszorzędnej fabryki D. M. Osborne & Co w Auburn U. S. A.

DOM DLA ZIEMIAN przyjmuje wszelkie zlecenia w zakresie rolnictwa i przemysłu rolniczego.
DOM DLA ZIEMIAN dzierżawi od Wydziału krajowego budynek magazynowy, w którym mieścił się Publiczny skład krajowy.